

Nienawidzę nienawiści

Z ANNA DYMNA, aktorką, rozmawia Tymoteusz Iskrzak

Wbrew obiegowym opiniom uważa Pani, że poezja nie ginie i jest potrzebna. Jeździ Pani po Polsce z salonami poetyckimi. Skąd ten pomysł?

– Jestem normalnym i prostym człowiekiem. Gdy obudziła się we mnie tęsknota, żeby poczytać wiersze pomyślałam, że nie jestem ewenementem i inni ludzie czują podobnie. To wszystko mi się wysniło w roku 2002. Ponieważ cierpię na bezsenność, oglądałam w nocy w telewizji jakieś relity show. Baba się podmywała, facet ją podglądał, potem ona czyściła sobie brud za uchem, robiła paznokcie. Oglądałam to z przerażeniem i fascynacją. Pomyślałam, że patrz na to również tłumy ludzi, a na tego typu programy idą miliony złotych. Zasnęłam. Śniło mi się, że jestem zamknięta w jakimś pomieszczeniu, dookoła jest pełno kamer, a ja nie wiem, co mam zrobić. Wtedy – we śnie – zaczęłam czytać sonety Szekspira. Gdy rano się obudziłam, opowiedziałam wszystko mężowi. Powiedziała, żeby pożyczył mi foyer, zrobimy tam salon i będziemy czytać wiersze. Nic więcej nie kombinowałam.

Polacy znają wiersze Szymborskiej, Twardowskiego, Miłosa, Tuwina, Gałczyńskiego. Gorzej jest z młodymi autorami...

– Właśnie dlatego zdecydowałam się na otwarcie „Salonu Rekomendacji”. Pojawiają się w nim młodzi poeci rekomendowani przez starych. Czesław Miłosz polecał, np. Agnieszkę Kuciak, która tłumaczy również poezję włoską. W naszym salonie pojawiają się też najmłodsi, którzy mają po dwadzieścia kilka lat. To są świetni młodzi ludzie i wspinali poeci, a ich wiersze czasami są bardzo trudne. Młodzi wymyślili też czytanie „Poezji w bramie”. Stwierdziłi, że w salonie nie wypada. „Do bramy” trafiają przede wszystkim wiersze brutalne, wyzywające.

Tadeusz Kwiatkowski-Cugow powiedział „naucz dziecko kochać poezję, ono wtedy będzie kochać wszystko”. Pani zajmuje się osobami niepełnosprawnymi oraz właśnie dziećmi.

– Co roku w naszym salonie, w okolicach Dnia Dziecka, pojawiają się dzieci. Felle-tonista Paweł Głowacki napisał, że możemy być spokojni o młode pokolenie, bo na salony poezji przychodzą tłumy dzieci, które rwą się do mówienia wierszy. To ich bawi. Podobnie było ze mną, gdy byłam dzieckiem, a przeżycia z dzieciństwa wpływają na całą postawę życio-



Fot. Damian Ruciński

wą. Ale do tego się dochodzi dopiero, jak się jest starszym człowiekiem.

Oprócz działalności artystycznej zajmuje się Pani także działalnością charytatywną – założyła Pani fundację Mimo Wszystko. Nie boi się Pani, że podobnie jakzydentowa Jolanta Kwaśniewska, zostanie Pani posądzona o to, że ktoś nieodpowiedni przekazał fundacji pieniądze?

– W czasach, kiedy ludzie są zmęczeni komisjami śledczymi i nienawiścią, trzeba pomagać innym. Ja nienawidzę nienawiści. Moja działalność jest krystalicznie czysta. Ludzie posadzają się o wszystko, a ja się tym w ogóle nie zajmuję. Dopóki jestem uczciwa, dopóki mam dobrych prawników, dopóki wiem, na co poszła każda złotówka, nie boję się tego. Gdyby człowiek miał się bać, nie wychodziłby nigdy z domu, bo mógłby mu przecież spaść na głowę

meteor, mógłby wpaść pod auto. Jak byłam jeszcze dziewczcą usłyszałam, że jestem kurwą, bo u nas takie rzeczy się mówi. Strasznie płakałam. Wiesio Dymny, który był wtedy u mego boku, powiedział: jeśli uda ci się być znaną aktorką, przez całe życie ludzie będą mówili o tobie różne rzeczy. Pamiętaj jedno. Dopóki jesteś uczciwa nikt ci nic nie zrobi. Oczywiście prowadząc działalność charytatywną przez cały czas trzeba dokładnie patrzeć, czy przy twoim okręcie nie płynie jakieś gówno. Trzeba być czujnym. Kocham ludzi i im ufam, ale zanim komuś pomogę, bardzo dokładnie sprawdzam, żądam dokumentów. Trzeba wiedzieć, od kogo się bierze pieniądze. To działa w obie strony, bo nie dałam nikomu złotówki, zanim nie sprawdziłam czy on nie jest oszustem. Pomagać trzeba mądrze.

Dziękuję za rozmowę.